Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | KUPON PREMJOWY | 10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 5 stycznia 1934 Nr. 5

# Mussolini przepowiada

## Przewiduje śmierć Ligi Narodów

RZYM. (PAT.) „Popolo d' Italja" zamieszcza artykuł Mussoliniego p. t. „Rok 1934".

Mussolini wypowiada pogląd, że Lidze Narodów grozi śmierć, jeżeli nie zostanie ona zreformowaną. Zdaniem jego, idea reformy zwycięży. Propozycje włoskie wcale nie dążą do zmniejszenia znaczenia państw małych. Włochy starają się przeprowadzić porozumienie pomiędzy mocarstwami, by zapewnić pokojowy rozwój państw mniejszych. W sprawach rozbrojenia jest również konieczne porozumienie pomiędzy mocarstwami, mogącemi zakłócić pokój, ponieważ w przeciwnym razie powróciłoby się do systemu równowagi państw.

Mussolini nie wierzy w bliskie niebezpieczeństwo wojny, bo chociaż sytuacja międzynarodowa jest niepewna, sytuacja wewnętrzna wielu krajów budzi pewne nadzieje. Dawne ideologje zniknęły i wszędzie ujawniają się tendencje zbliżone do faszyzmu. Zdaniem Mussoliniego, rok 1934 będzie decydującym etapem rozwoju świata w kierunku faszyzmu.

## Protest przeciw aresztowaniu mjr. Ludygi-Laskowskiego

Rozpoczęła się zbiórka podpisów pod zbiorowy protest polskich organizacyj społecznych przeciwko bezprawnemu aresztowaniu przez władze niemieckie mjr. Ludygi - Laskowskiego. Z protestem występują w tej sprawie m. in. Związek Inwalidów i Związek Powstańców Śląskich. Wojewoda śląski Grażyński otrzymał w ostatnim tygodniu szereg depesz, potępiających metody, stosowane przez władze niemieckie.

## Protesty wyborcze

Izba dla Spraw Wyborczych Sądu Najwyższego po kilkutygodniowej przerwie, spowodowanej ferjami zimowemi, wznawia z dniem 15 b. m. rozpatrywanie protestów wyborczych. Na najbliższej sesji załatwione będą 4 skargi wyborcze, wniesione z okręgu Nr. 43 (Wadowice). Do rozpatrzenia pozostało jeszcze Sądowi Najwyższemu blisko 40 skarg.

## Jak nie dobrowolnie, to przymusowo

WASZYNGTON (PAT) — Prezydent Roosevelt udzielił gen. Johnsonowi pełnomocnictw w sprawie zatwierdzenia „kodeksów", dotyczących gałęzi przemysłu, zatrudniających do 50.000 robotników, zachowując dla siebie prawo zatwierdzenia wszystkich kodeksów w wypadkach, gdy ilość robotników przewyższa tę cyfrę.

Prezydentowi Rooseveltowi będzie przysługiwało również prawo przymusowego wprowadzenia kodeksów, jeżeli przemysłowcy nie przyjmą ich dobrowolnie.

## Dodatki funkcyjne i lokalne dla pocztowców i kolejarzy

W numerze wczorajszym, podając nowy podział grup uposażeniowych i wysokość poborów pracowników pocztowych i kolejowych, zaznaczyliśmy, że do poborów dochodzą jeszcze dodatki.

Dodatki te wedle nowego rozporządzenia będą: funkcyjne, a więc związane z piastowaniem kierowniczego stanowiskiem i wynosić będą: dyrektor poczty — 500 zł., dyrektor Izby kontroli rachunkowej — 400, wicedyrektorzy — 300, naczelnicy wydziałów — 200, kierownicy oddziałów i inspektorzy — 100 zł., dyrektor urzędu telekomunikacyjn. w Warszawie oraz urzędów pocztowych I i II w Warszawie urzędu przewozowego w Warszawe po zł. 200, naczelnik urzędu I-ej klasy — 100, drugiej klasy — 70, trzeciej — 50, czwartej i piątej po 30 zł. miesięcznie.

Poza tem rozporządzenie przewiduje dodatek służbowy. Wysokość tego dodatku ustalona będzie przez ministra poczt i telegrafów w porozumieniu z ministrem skarbu.

Pozatem wymienione rozporządzenie przyznaje pracownikom dodatki miejscowe, a więc pracownicy warszawscy otrzymają: 1-sza grupa—150 zł. miesięcznie, 2-ga — 100, 3-cia — 65, 4-ta — 50, 5-ta — 40, 6-ta — 35, 7-ma — 30, 8-ma — 20, 9-ta i 10-ta — 20, 11-ta — 15. Dodatek miejscowy dla Gdyni i Śląska wynosić będzie miesięcznie w grupe 1-szej — 100 zł., 2-gej — 70, 3-ej — 45, 4-ej — 35, 5-ej — 30, 6-ej — 25, 7-ej i 8-ej po 20, 9-ej i 10-ej po 15 11-ej — 10 zł.

Pracownikom kolejowym przyznano podobne dodatki, jak pracownikom pocztowym. Dodatki lokalne przyznsna pracownikom w Warszawie, w Gdyni i na Śląsku. Wysokość dodatków lokalnych w Warszawie waha się od 15 do 150 zł. miesięcznie, zaś na Śląsku i w Gdyni od 10 do 100 zł. miesięcznie. Pracownicy na stanowiskach kierowniczych otrzymywać będą dodatek funkcyjny, którego wysokość wahać się będzie zależnie od zajmowanego stanowiska od 25 zł. do 600 zł. miesięcznie.

Jak już donosiliśmy wczoraj proces zaszeregowana pracowników pocztowych i kolejowych jest w toku i nowe rozporządzenie i poborach wejdzie w życie dnia 1 lutego bieżącego roku.

# Pogrzeb zamordowanego premjera Rumunji

## Cały kraj pogrążony w żałobie

BUKARESZT, (PAT). Wczoraj o godz. 12-ej odbył się pogrzeb zamordowanego premjera Rumunji Duca. Nabożeństwo żałobne, celebrował patrjarcha Miron Cristea w asyście 4 metropolitów.

Premjer Anghelescu żegnał zmarłego w imieniu rządu.

Wśród ciszy, przerywanej płaczem, członkowie rządu przenieśli trumnę na swych barkach, składając ją na lawecie armatniej.

W pogrzebie wzięła tłumnie udział ludność stolicy oraz liczne delegacje z całego kraju.

Całe życie stolicy podczas uroczystości pogrzebowych zamarło — biura i sklepy były zamknięte, wszystkie widowiska odwołane.

# Miljonowe oszustwo

## W aferę wmieszane są znane osobistości Rumunji

CZERNIOWCE. (PAT.). Wielką sensację w Czerniowcach wywołała sprawa wykrycia oszustwa walutowego na olbrzymią kwotę 15 miljonów lei, w którą zamieszanych jest wiele znanych w mieście osobistości.

Oszuści obiecywali swoim ofiarom nielegalne przewiezienie pieniędzy przez granice, deponowali je u będącego z niemi w zmowie notarjusza, a następnie szantażowali tych, którzy wpadli im w ręce, groźbą zrobienia doniesienia do prokuratora.

# Piękna kobieta namówiła do morderstwa

## bo chciała pomścić śmierć szwagra

BOMBAY. (PAT.). Jeden z dzienników kabulskich zamieszcza zeznanie zabójcy Nadir - Szacha, z którego wynika, że zamachowiec kochał się w pewnej pięknej kobiecie, która namówiła go do zamordowania Nadir Szacha, gdyż chciała w ten sposób pomścić śmierć swego szwagra, straconego na mocy wyroku.

# Trup noworodka w koszu

## Wyrodna matka udusiła dziecię i zbiegła

Mieszkaniec Poznania, p. Piotr Cieplewski (Focha 135), zaalarmował władze bezpieczeństwa o tajemniczem zniknięciu swej służącej, Stanisławy Borkowskiej.

Wszczęte dochodzenia nie dały narazie, rezultatu. Po kilku dniach dopiero sprawa wyjaśniła się. Oto ze stojącego w kuchni kosza do bielizny poczęła wydobywać się niemiła woń. Gdy p. Cieplewski otworzył kosz, oczom jego przedstawił się przerażający widok. W koszu znajdowały się zwłoki noworodka w pełnym rozkładzie.

Za Borkowską, która jest podejrzaną o zamordowanie dziecka — rozesłano listy gończe.

# Jaczejki hitlerowskie na Litwie

## Rząd litewski przygotowuje energiczne zarządzenia

LONDYN (PAT) — „Morning Post" donosi na podstawie wiadomości, pochodzących zapewne z kół, zbliżonych do poselstwa litewskiego w Londynie, że rząd litewski przygotowuje energiczne zarządzenia, aby zahamować agitację hitlerowską na Litwie.

W najbliższym czasie rząd litewski ma deportować około 100 agentów hitlerowskich, rekrutujących się z pośród nauczycieli, sędziów i urzędników. Pierwsza grupa będzie wysłana poza granicę litewsko - niemiecka 18-go stycznia. Pozostali 1-go kwietnia i 1-go lipca.

Lokalne pismo hitlerowskie, wychodzące w Kłajpedzie, będzie zawieszone, a noszenie brunatnych koszul z odznakami swastyki ma być zabronione.

Agenci finansowani byli przez centralę hitlerowską w Berlinie i planowali przewrót bałtycki na korzyść Niemiec. Działalność ich była tem niebezpieczniejszą, że niektórzy z nich zajmowali wpływowe stanowiska.

## 15-go lutego rozpoczną się roboty publiczne

Fundusz Pracy zobowiązał przedsiębiorstwa, prowadzące roboty przy inwestycjach publicznych do wcześniejszego wznowienia prac po przerwie zimowej dla zatrudnienia bezrobotnych. Dowiadujemy się, że przy budowie linij kolejowych wznowienie robót nastąpić ma już w dniu 15-go lutego. Przy budowie linji Kraków—Miechów zatrudnionych ma być około 2000 robotników.

# Składki ubezpieczeniowe

## które płaci całkowicie pracodawca

Z dniem 1 b. m. weszło w życie rozporządzenie Rady Min. w sprawie wykonana artykułu 225 ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Rozporządzenie to ustala wysokość zarobków przy których pracodawcy ponoszą w całości składki za ubezpieczenie pracowników na wypadek choroby i macierzyństwa, oraz za ubezpieczenie na wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci. Na obszarze woj. wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego, wołyńskiego, tarnopolskego, stanisławowskiego i lwowskiego z wyjątkiem miast liczących ponad 50.000 mieszkańców pracodawca opłaca całkowicie składki ubezpieczeniowe za pracowników, których rzeczywisty dzienny zarobek nie przekracza 1 zł. 50 gr. W miastach liczących ponad 50.000 mieszkańców w tych województwach oraz na pozostałym obszarze kraju, pracodawca opłaca całkowicie składki za pracowników których rzeczywisty dzienny zarobek nie przekracza 2 złote.

## Prezes Funduszu Bezr.

Na stanowisko prezesa Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia powołany został w dniu 3 b. m. wiceminister opieki społecznej dr. Kazimierz Duch.

## Wzrost bezrobocia

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 30 grudnia ub. r. wynosiła ogółem 342.058 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 17.660 osób.

W Warszawie (wraz z okręgiem) zarejestrowanych było 34.893 bezrobotnych, t. j. o 716 osób więcej niż w tygodniu poprzednim. Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okręgiem wzrosła w ciągu tygodnia o 3.222 osób i wynosiła 34.831 osób. Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosiła 89.290 osób, t. j. o 2,380 osób więcej niż w tygodniu poprzednim.

## Walka z bandami licytantów

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało doniosłą instrukcję do wojewodów i Komisarza Rządu m. st. Warszawy, dotyczącą podjęcia przez organa bezpieczeństwa, energicznej walki z bandami zawodowych licytantów, które przez zmowę z dłużnikami uniemożliwiają sprzedaż ruchomości w drodze przymusowej. Instrukcja zwraca uwagę również na to, że zawodowi licytanci częstokroć uszkadzają licytowane mienie, by w ten sposób obniżyć jego wartość. Na licytacje delegowani mają być funkcjonarjusze P. P., przyczem zwrócona ma być uwaga na likwidacje band licytacyjnych.

# Potworna zbrodnia na ślizgawce

## była przedmiotem rozprawy w sądzie apelacyjnym

Potworna zbrodnia na ślizgawce w ogrodzie Saskim, gdzie pięciu rozwydrzonych wyrostków wywołało krwawą awanturę i bójkę, zakończoną śmiercią instruktora łyżwiarstwa Kamila Baranowskiego, była wczoraj przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelecyjnym w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zajęli miejsca: Wacław Różyc, syn policjanta, skazany na 10 lat więzienia, Jan Grabowski, skazany na 6 lat i trzej ich kamraci skazani po pół roku więzienia, Rzędzian, Skrzecz oraz Droń.

Zajście wywołali Różyc i Grabowski, przybyli po pijanemu bez biletów na ślizgawkę. Zaczęli zaczepiać jeżdżące na łyżwach panienki i zrzucać z sanek małych chłopców.

Gdy służba chciała zrobić z nimi porządek, jako znanymi awanturnikami, sięgnęli po noże i kastety.

Różyc przebił chińskim nożem instruktora Baranowskiego oraz obciął palec dzierżawcy ślizgawki.

Od surowego wyroku zaapelowali obrońcy. Adw. Hofmokl-Ostrowski (syn) domagał się powołania lekarzy psychjatrów, twierdząc, że Różyc przechodził w dzieciństwie chorobę umysłową, był dwukrotnie uderzony w głowę i ekscesy pijackie wywoływał w stanie zmniejszonej poczytalności.

# Stankiewicz i Drewiński

## wnieśli kasację

W poniedziałek Sąd Najwyż- rozpatrywać będzie proces komisarza policji z Sanoka, Drewińskiego i wywiadowcy Stankiewicza, skazanych za udział w głośnem zabójstwie działacza Stronnictwa Narodowego, Chudzika i poranieniu mjr. rez. Owoca.

W procesie tym Drewiński został skazany za podżeganie do zbrodni na 5 lat więzienia, Stankiewicz na 3 lata, a wykonawca, Jajko, który chcąc zastrzelić mjr. Owoca przypadkowo zabił Chudzika — na 2 lata więzienia.

Jajko przyjął wyrok, a kasację wnieśli jedynie Drewiński i Stankiewicz, obaj przebywający w więzieniu.

# Co się dzieje w tej Warszawie!

## 100 najciekawszych wydarzeń

### tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

**CO TO JEST MADRYGAŁ?**

W Warszawie dobrze znają panią Okolińską. Przystojna, „pieprzna" rozwódka, o której wprawdzie krążyły rozmaite ploteczki, ale któżby to brał na serjo?... Mam wrażenie, że te ploteczki roznoszone były przez zazdrosne panie, które nie mogły strawić, że pani Okolińska, raz na miesiąc, przyjmowała u siebie... wyłącznie kawalerów!

Tego wieczora byłem właśnie na takim „kawalerskim wieczorku" u pani Okolińskiej. Bohaterem wieczora był właśnie niejaki pan Sosenkiewicz, podobno zdolny poeta, który właśnie zdobył pierwszą nagrodę na jakimś mało ważnym konkursie poetyckim.

Naturalnie, mówiło się o poezji, uczuciach, sentymentalności i t. p. Sosenkiewicz prawił dość mdłe, pochwalne mowy na cześć naszej gospodyni, która, widocznie, czując słabość do niego, słuchała wszystkiego z wpół przymknętemi oczyma.

Na tą scenę patrzał krzywo mój sąsiad prokurent banku Przerajski. Był to typ całkiem odrębny od Sosenkiewicza: o ile poeta był długi, szczupły, jasnowłosy i giętki, o tyle prokurent był niski, krępy, o herkulesowych barach i czarnych, zjeżonych włosach. Z pod nasuniętych brwi spoglądały stalowe oczy. Widać było, że jest trochę zazdrosny o łaski pani domu. Raz nawet mruknął:

— Ten pismak mógłby na chwilę zamilknąć. Niewiadomo nawet, co się je.

Sosenkiewicz mówił właśnie o niepodzielnej władzy kobiet nad poezją. Jakiś chochlik mnie skusił, by szepnąć na ucho Przerajskiemu:

— Stanowczo nasz wieszcz osiąga dziś wielki sukces w sercach niewieścich.

Na to prokurent wybuchnął głośnym, aroganckim śmiechem. Sosenkiewicz zamilkł, zmieszał się, pani Okolińska spojrzała gniewnie w naszą stronę.

Przerajski zmieszany, wskazał na mnie:

— Pan Ty-ski opowiedział mi właśnie jakąś niesłychaną blagę!

Oczy gospodyni spoczęły na mnie z ironją. Byłem wściekły na Przerajskiego.

Na szczęście Sosenkiewicz zwrócił znów na siebie powszechną uwagę:

— Przypominam sobie pewną anegdotę, — mówił poeta. — Książę Józef Poniatowski, na jednym balu przechodził koło pięknej damy, patrząc w inną stronę. „Taki to w Książęcej Mości wykwint w manierach, że przechodząc obok mnie, nawet na mnie nie spojrzy?" — rzekła piękność. A książę Józef, całując ją w rączkę, odrzecze: „Gdybym na panią spojrzał, nie mógłbym już przejść dalej."

Anegdota spotkała się z ogólnem uznaniem. Już o mnie, dzięki Bogu, zapomniano.

— Ach, teraz inne czasy! — ciągnął dalej Sosenkiewicz. — Teraz madrygał znika...

— Przepraszam! — przerwał mu donośny baryton Przerajskiego. — Co pan właściwie nazywa madrygałem?

Poeta spojrzał nań z odcieniem lekceważenia:

— Madrygał jest to krótki utwór, który wyraża jak najzwięźlej, a zarazem treściwie i dobitnie szarmancką myśl w celu przypodobania się damie.

— Ach, tak! A czy pan, panie poeto, robił kiedyś madrygały?

Sosenkiewicz udał skromnisia:

— Próbowałem.

— Ależ pańskie madrygały są arcydziełem kunsztu poetyckiego! — zawołała pani Okolińska.

— Panie poeto, pańskie określenie madrygału — krótki utwór, wyrażający zwięźle, treściwie i dobitnie szarmancką myśl, w celu przypodobania się kobiecie — to określenie bardzo mi się spodobało — mówił tymczasem Przerajski. — Ja też czasem piszę madrygały. Może zrobimy pojedynek. Kto w pięć minut napisze lepszy madrygał dostanie pocałunek od pani domu — ona jedna będzie sędzią.

Wszyscy byli zdziwieni i zaintrygowani.

Upłynęło pięć minut. Pani Okolińska przeczytała najpierw madrygał Sosenkiewicza i zawołała:

— Radzę panu się poddać odrazu, panie Przerajski. Pański przeciwnik jest za silny.

Przerajski podał jej bez słowa kartkę papieru. Przeczytała, zmieniła się na twarzy, spojrzała na Przerajskiego i... nagle zbliżyła się do niego i oddała mu pocałunek!

Zaintrygowani goście domagali się przeczytania nagłos madrygału bogacza.

— O, nie! — zawołała, czerwieniąc się. — To prawie nieczytelne.

I ku ogólnemu zdumieniu wsunęła kartkę za gors.

*

Wracałem z Przerajskim późno po północy. Zaciekawiony, zapytałem go, co on takiego napisał. Musiałem mu wprzód przysiąc, że dochowam sekretu, potem mi dopiero powiedział:

— Napisałem krótko: „Proszę wypłacić na zlecenie pani Okolińskiej dziesięć tysięcy złotych z mojego konta" — i podpisałem.

**Jutro 33-cie opowiadanie p. t. „Serce".**

# Brylant Kaweckiej

## i jego złodziej

Trwająca od 3 lat sprawa o okradzenie jubilera Turczyńskiego i zrabowanie z wystawy cennego brylantu, wartości 20.000 złotych, należącego niegdyś do głośnej aktorki Kaweckiej, miała wczoraj nareszcie ostateczne rozstrzygnięcie w Sądzie Okręgowym.

Sądzono ostatniego winowajcę, nieuchwytnego rozbójnika Romana Sierkę, postrzelonego w walce z policją w Sosnowcu. Według aktu oskarżenia, on wybił prętem żelaznym szybę wystawy u jubilera na ul. Ossolińskich, a po alarmie uciekł przez parkan w sąsiedniej posesji na Krakowskie Przedmieście, pozostawiając w rękach ścigającego go policjanta, jedynie pantofel.

Po pantoflu i po papierze, w który zawinięte było żelazo, doszedł urząd śledczy do ustalenia, że napad był dziełem lokatorów „Cyrku" przy ul. Dzikiej. Stwierdzono, że Sierko vel Chwiej wrócił w jednym pantoflu i kolega jego, Olszyna pożyczał dlań kalosza.

Ujęty u swej kochanki, Zofji Misztal, Olszyna, wskazał na Sierkę, jako swego stałego kamrata. Sierko ukrywał się wciągu półtora roku, bawiąc na występach po różnych miastach prowincjonalnych. Zarówno z Olszyną, jak i paserami, którzy nabywszy od złodziejów brylant, dobrowolnie odesłali go do policji, sąd zdołał dawno się uporać.

Jeden tylko Sierko grał na zwłokę, aby móc stwierdzić, że ze sprawą nie ma nic wspólnego i wcale nie zna Olszyny. Nie uschwytany odrazu na gorącym uczynku i przez chwilę tylko widziany przez ścigających go ludzi, liczył, że uda mu się wyjść bezkarnie z sądu.

Obrońca, apl. Weingarten dowodzi, że nie ma dowodów zupełnie, że to Sierko brał udział w kradzieży, a sąd rozporządza tylko poszlakami.

# Humorysta amator

## Humor to zdrowie

(S. F.) Są humoryści zawodowi i humoryści — amatorzy. Do tej drugiej kategorji zalicza się p. Teodor Wójcik, człowiek, który źle się czuje, jeżeli w ciągu dnia nie „odstawi ani jednego kawału".

Za ostatni swój „kawałek" p. Teodor znalazł się przed sądem w charakterze oskarżonego o zniewagę panny Leokadji Sopelówny, ekspedjentki w sklepie przyborów piśmiennych.

W świetle skargi kawał p. Teodora przedstawiał się w sposób następujący:

Pan W. wszedł do sklepu, kupił kopertę i znaczek pocztowy za 30 groszy, a następnie spojrzał uważnie w oczy ekspedjentki, p. Leokadji.

— Czego pan mi się przygląda? — zdziwiła się ekspedjentka.

— Mam wrażenie — oświadczył z powagą p. Teodor — że pani jest niezdrowa. Czy panią przypadkiem głowa nie boli?

— Nie...

— A jednak wygląda pani niebardzo. Podkrążone oczy... Czy niema pani mdłości,

— Nie... Ale dlaczego pan o to pyta?

— Z przyzwyczajenia. Widzi pani, jestem doktorem. I jeżeli gdzieś zauważę objawy choroby, interesuje mnie to...

P. Leokadja zaniepokoiła się poważnie.

— I pan sądzi, że jestem chora?

— Mam wrażenie. Niech pani pokaże język.

P. Leokadja wysunęła posłusznie język. Wówczas pan W. potarł o język ekspedjentki kupiony znaczek pocztowy i nalepił go na kopertę.

— Dziękuję — uśmiechnął się. — Tylko o to mi chodziło. Uważa pani, mam poparzony język i nie mogę nim nic lizać, nawet znaczka pocztowego.

Oburzona panna schowała czemprędzej język i poprosiła p. Teodora o nazwisko. Ponieważ p. W. odmówił, wezwała policjanta, który go wylegitymował.

W Sądzie Grodzkim p. Teodor tłumaczył się, że musi kpić sobie z ludzi dla zdrowia. Dowcip dla niego, to jak wódka dla alkoholika.

— Życie jest takie smutne — mówił — że jakby sobie człowiek od czasu do czasu nie odstawił jakiegoś wica, toby wpadł w czarną melancholję.

Wic p. Teodora będzie go kosztował 30 zł. grzywny prócz kosztów sadowych.

# Szwajcarja powiększa flotę

Na podstawie uchwalonych przez kadę Związkową kredytów na cele wojskowe, postanowił wydział wojskowy powiększyć przedewszystkiem flotę powietrzną Szwajcarji, polecając budowę 60 nowych płatowców myśliwskich, 45 aeroplanów pościgowych i wywiadowczych, tak, iż z początkiem 1924 r. będzie Szwajcarja posiadała 170 płatowców wojskowych najnowszego typu.

# Wesoły Kącik

## SIŁA



Mężczyzna, żeby się spodobać kobiecie musi jej czemś zaimponować.

Pan Wincenty tańczył z panną Andzią i chciał się jej spodobać. Spytał więc w czasie tańca, jakby od niechcenia.

— Wie panna Andzia z kiem pani tańczy?

Panna Andzia obojętnie wzruszyła ramionami.

— Z kiem mam tańczyć? Z takiem facetem, jak każden inny.

— Właśnie o to się rozchodzi, że nie!

— A z kiem tańczę?

— Z najsilniejszym człowiekiem, tu, na tej sali. Każdego faceta, któren tu się znajduje, kładę, jak chce.

Pan Wincenty wypiął dumnie pierś i czekał na efekt swego oświadczenia, ale panna Andzia skrzywiła się tylko pogardliwie.

— Też wielkie coś!.. Co ludzie mają z siły? Za atletów idą do cyrku i za marny grosz tłuką się jak głupie.

Partner panny Andzi poczuł się wyraźnie dotknięty.

— Żaden cyrkowy atleta nie jestem — mruknął — ale siła u mężczyzny to grunt. Mężczyzna bez siły nic nie wart. Czy to przyjemnie pannie Andzi będzie patrzeć, jak jej narzeczonego po byle sprzeczce do Pogotowia będą odwozić.

— Na każdem rogu policjant stoi — odparowała panna Andzia — i bez siły można na tym świecie zdrowie i zeby zachować.

— Nie wszędzie jest policja, nie wszędzie. Naprzykład tu na sali. Zanim policjant przyjdzie, już bez oka można być. A dla mnie to frajer. Z każdego tu mokra plamę mogę zrobić.

— Tak pan mówi? — uśmiechnęła się panna Andzia. — Nikogo pan się tu nie boi?

— Nikogo!

— Póki na własne oczy nie zobaczę, nie uwierzę.

— Dobra! Pokaż pani, kto tu na ziemi ma leżeć! W jeden moment będzie leżał.

Panna Andzia rozejrzała się po sali i wskazała palcem.

— Kładź pan tego łysego pod oknem.

— Tego łysego?... — zmieszał się pan Antoni. — Tego... nie mogę...

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się ironicznie panna. — Taki łysy cherlak, a pan się go boi.

— Bo to mój szef. Jak go uderzę, posadę stracę.

— A widzisz pan, że siła frajer! Tylko spryt w życiu grunt. On jest cherlak, ale sprytny i forsę zrobił. I pan się go musisz bać, choć panu do pępka dostaje.

**Napoleon Sądek**

# Za murami Instytutu Głuchoniemych

## (Dokończenie)

**— Jak wygląda przyjęcie dziecka do Instytutu?**

**— Po skonstatowaniu przez lekarza stanu kalectwa dziecka, umieszcza się je — zależnie od środków materjalnych i woli rodziców — w internacie lub zapisuje poprostu do szkoły powszechnej.**

**Dlaczego zależy to od woli rodziców? Przecież dziecku jest na pewno lepiej w internacie, a to jest chyba dla rodziców najważniejsze?**

**— To sprawa dość skomplikowana. Nasza szkoła powszechna poza minimalnemi opłatami administracyjnemi, redukowanemi często do 50 procent albo nawet zupełnie, jest bezpłatna. Za pobyt w internacie natomiast płaca rodzice dziecka lub, w razie absolutnego ich ubóstwa, gmina, w której mieszkają. Obecnie, naskutek ciężkiej sytuacji materjalnej, gminy usiłują zrzucić z siebie te obowiązki i często namawiają rodziców do pozostawienia dziecka w domu.**

**— A rodzice?**

**— I tym jest to poniekąd na rękę. Ze względu na chore dziecko dostają czasem zapomogi z gminy. Oddanie dziecka pozbawia ich przecież i tego, czasem jedynego środka utrzymania. Dowiedzieliśmy się niedawno o ociemniałem dziecku w Żyrardowie i napisaliśmy do matki, by je nam przywiozła. Przyjeżdża więc kobieta ze starszą córką i dzieckiem, proponujemy, by nam zostawiła syna, że opłaty sami już z gminą w Żyrardowie załatwimy. Naradza się długo z córką na stronie i wreszcie pyta: — No, dobrze, a co ja z tego będę miała? Tłumaczy, że dziecku będzie lepiej. Machnęła ręką, zabrała dziecko i pojechała.**

**— Więc Instytut mógłby jeszcze przyjąć wychowanków na internat? — pytamy ze zdumieniem.**

**— Dość wielu nawet. Jeżeli się właśnie dowiadujemy o jakiemś dziecku, sprowadzamy je, ale ze względów o, których już mówiłem, jest to bardzo trudne.**

**— Jak wygląda tempo nauki u głuchoniemych i ociemniałych?**

**— U głuchoniemych łączy się ich kalectwo z pewnym niedorozwojem umysłowym. To też ich szkoła rzemiosł trwa 5 lat, podczas gdy u ociemniałych tylko 3 lata.**

Na korytarzu dają się słyszeć zza drzwi klasy ochrypłe, donośne dźwięki.

**— To lekcja głuchoniemych. Uczą się mówić. Zarzuciliśmy już metodę de l'Eppee, alfabetu palcowego, która ich oddzielała od społeczeństwa, tworząc zamknięty świat. Uczymy teraz metodą fonetyczną, dźwiękową. Powtarzamy wielokrotnie pewne dźwięki, zwracając uwagę na układ warg, języka i zębów. Uczniowie, naśladując nauczyciela, osiągają podobny efekt. Dochodzą często do dużej wprawy i płynności w mówieniu. Głos wprawdzie pozostaje bezdźwięczny, ale na to niema rady.**

**— Dzień dobry panu dyrektorowi!**

Odwracamy się: najlepsza ilustracja poprzednich uwag, przemówił głuchoniemy. W ten sposób, umiejąc już przemówić zrozumiałym językiem i, naodwrót, poznając z ruchu warg, co się do nich mówi, wracają „ozdrowieni" do społeczeństwa, które przed szeregiem lat opuścili. I co więcej, wracają jako samodzielni ludzie, jako wykwalifikowani rzemieślnicy.

Schodzimy na dół, do warsztatów. Oglądamy po drodze piękny ogród, dobrze utrzymany, teren pracy głuchoniemych, wychowanków, bo jest i szkoła ogrodnicza, dobrze postawiona. Zaglądamy do kuchni i jadalni, bo jest właśnie pora posiłku. W warsztacie introligatorskim maszyny pracują. Kilku chłopców obsługuje je, kilku innych wiąże książki. Zamówienia są duże, oprawia się tu książki dla osób prywatnych i instytucyj publicznych. Obok drukarnia.

W warsztacie krawieckim chłopcy kończą śniadanie. Na stołach porozkładane zafastrygowane spodnie, ubrania, mundurki. Jeden z pracujących przykrawa, drugi służy za manekin, trzeci przymierza, kilku szyje. Wszyscy poważni, nie widać jednak zupełnie smutku, ani przygnębienia w ich twarzach. Przyglądają się gościom z zaciekawieniem.

**— Panie dyrektorze — zwraca się przy wyjściu instruktor — nadeszło z miasta zapotrzebowanie na trzech pracowników. Posłałem kilku starszych.**

Dziewczęta pracują przeważnie w krawiectwie, robotach ręcznych i gospodarstwie, poza tem w warsztacie introligatorskim i ogrodnictwie.

Obok gmachu głównego znajduje się pawilon dla ociemniałych, dobudowany później. W czytelni siedzi przy stole dziewczyna. Wyprostowana, czyta nagłos, przesuwając palcami po stronach książki. Zbliżam się. Do odczytania tego trzeba nauczyć się alfabetu Braille'a, inaczej nic się nie zrozumie. Litery to szereg wypukłych kropek, różnie porozmieszczanych, przypominających czasem układem oczka domina. Ociemniali „piszą" ćwiczenia również tym alfabetem, żeby je później móc odczytać. „Piszą" a właściwie nakłuwają tektutę szpilką i z wypukłości, powstałych w ten sposób, odczytują słowa i zdania. A jednak płynnie to czynią! Dziwny jest widok czytającego ociemniałego. Wygląda to, jakby mówił z pamięci, a w rzeczywistości jego palce, ten bajeczny delikatny aparat, odbiera wszystkie chropowatości papieru i komunikuje to przy pomocy unerwienia mózgowi. Gdzie naszym palcom do ich! Jak szybko pracują niewidomi w warsztatach, jak te ich zręczne ręce chwytają, plotą i wiążą wiklinę, jak wiążą szczotki!

W głębi ogrodu stoi nowy, ładny domek: to szkoła muzyczna dla ociemniałych.

**— Jak się uczą muzyki?**

**— Dawniej przyjmowali dźwięki i pamiętali je słuchowo. „Grali ze słuchu" jak mówimy. Obecnie, po rozszerzeniu alfabetu Braille'a i na znaki muzyczne, uczą się z nut, oczywiście specjalnych, wypukłych, i zapisują w ten sam sposób. Orkiestrę mamy bardzo dobrą i zgraną, mimo, że niema kapelmistrza takiego, jak na normalnych koncertach. Bardzo ładny mamy też chór.**

**— A sport?**

**— Właśnie w głębi ogrodu widać boiska i korty. Jest też dobry tor saneczkowy zbiegający do ogrodu Frascati na Wiejskiej.**

**Znamy zresztą wyniki sportowe klubów głuchoniemych. Ociemniali biorą żywy udział w życiu harcerskiem.**

**— Czy Instytut organizuje kolonie letnie?**

**— Tak, mieliśmy nawet budynki i ogrody w Górze, gdzie można było prowadzić prace ogrodnicze.**

Niestety, ociemniali nie widzieli słońca ani kwiatów, a głuchoniemi nie słyszeli świergotu ptaków, szumu drzew i szmeru strumieni.

Tego im żadna szkoła nie wróci.

# Ciekawe pytania i odpowiedzi

**Jak zwykli byli kowale zapalać nitki siarczane, zanim były rozpowszechnione zapałki chemiczne?**

**Kładli gwóźdź na kowadło, uderzali w niego kilka razy młotem i tym sposobem rozgrzewali koniec gwoździa do tego stopnia, że nitka zbliżona do niego zapalała się.**

×

**Jak stosują niektóre dzikie narody tarcie, aby rozniecić ogień?**

Dwa suche kawałki drzewa dotąd trą jedno o drugie, dopóki ogień nie powstanie; przyczem jednak rozmaite są sposoby postępowania w tym wzwlędzie. Niektórzy biorą kawałek suchego drzewa, na końcu zaostrzony, i pocierają niem silnie małą płaską deszczułkę dotąd, dopóki na niej nie powstanie pewne zagłębienie; zebrany tym sposobem w owem zagłębieniu pył drzewny bardzo łatwo się zapala. Inni znowu używają kijka z twardego drzewa, mającego długości do sześciu cali i z obu stron nieco zaostrzonego, wkładają go w małe zagłębienie deszczułki i przyciskają z góry drugą deską. Następnie kijek wprowadzają w szybki ruch zapomocą łuku, którego cięciwa obwinięta jest około kijka; skoro w zagłębieniu pokaże się ogień, zapalają przy nim kawałek hubki.

×

**Dlaczego świdry, piły, pilniki i tym podobne narzędzia rozgrzewają się przy ich użyciu?**

**Bo narzędzia te przy użyciu ich ocierają się o drzewo, albo metal i przez to wytwarzają ciepło. Przy wierceniu dział świdry rozgrzewają się do tego stopnia, że rękę możnaby sparzyć.**

×

**W jaki sposób zapalają się zwyczajne zapałki?**

**Przez tarcie ich tak wielkie wywiązuje się ciepło, że materje palne do patyczków przymocowane zapalają się.**

×

**Z czego składa się część zapalna zwyczajnych zapałek?**

**Z fosforanu, albo chloranu potażu. Przy fabrykacji zapałek fosforycznych do roztworu z kleju, albo gumy arabskiej, w którym znajduje się braunsztyn, minja, albo inne ciało wydzielające tlen w podniesionej temperaturze, wrzuca się fosfor w małych kawałeczkach i takowy dokładnie rozciera. Patyczki do zapałek przygotowane zanurza się najprzód w roztopionej siarce, a potem macza się ich wierzchołki we wspomnianym powyżej roztworze i wysusza. Przez tarcie zapala się najprzód fosfor, potem siarka: jeżeli użyto także braunsztynu, albo minji, to ciała te po zajęciu się zapałki wydzielają z siebie tlen i wytwarzają większą jeszcze ilość ciepła; wkońcu zajmuje się sam patyczek. Chloran potażu z siarką wybucha gwałtownie przy małem potarciu, przyczem wywiązuje się tak znaczna ilość ciepła, iż zapałka zajmuje się płomieniem.**

×

**Dlaczego można przywrócić do życia osoby na pozór utopione przez stosowne pocieranie?**

**1) Bo tarcie rozwija bezpośrednio ciepło w ciele ludzkiem; 2) bo obieg krwi wywołuje następnie oddychanie i przyśpiesza powstawanie ciepła.**

×

**Dlaczego pękają szklanki lub filiżanki, gdy się nagle wlewa do nich gorącą wodę?**

**Bo od gorącej wody ściany ich wewnętrzne większemu ulegają rozszerzeniu, niżeli zewnętrzne; naczynia pękają więc skutkiem nierównego rozszerzania się szkła.**

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Jadwiga**

porusza w swym liście wielkie zagadnienia życiowe, zadając szereg pytań: „Jak doprowadzić do współżycia z ludźmi? Bo ludźmi są wszyscy, ale naprawdę „człowieka" trzeba szukać w pogodny dzień z płomieniem. Czy godzi się iść z ludźmi, którzy błądzą? Mnie interesują tylko ludzie, starający się stanąć wyżej pod względem duchowym. Człowiek, dbający tylko o swoją powierzchowność, nie ma u mnie żadnego znaczenia. Prawie wszyscy chłopcy znajdują piękno w strojach i wystudjowanych w lustrze ruchach. Dla mnie — to mydlenie oczu, oczywisty fałsz. Może się to Panu wyda arcyzabawne, że młoda dziewczyna jest tak pesymistycznie usposobiona? A może wogóle mylę się co do ludzi? Chociaż nie, bo wszystko utrwala mnie w mojem przekonaniu. Należałam przez jakiś czas do pewnej organizacji, ale i tu spotkał mnie zawód. Olbrzymia większość bywała tu tylko dla flirtu. Pan pewno pomyśli, że jestem starą, znudzoną życiem. Podczas swojej młodości pewno się wszystkiego nakosztowałam, a teraz innym zabraniam. Tak, jak niegdyś znany pisarz Lew Tołstoj. Podczas młodości dowoli napawał się zbytkami i bogactwem, a na starość najgorętszem jego życzeniem było — umrzeć pod strzechą wieśniaczą. Oczywiście, proszę nie myśleć, że ja się porównuję z tak wielkim pisarzem. Jestem młodą wiekiem i duchem. Chciałabym tylko wiedzieć, jak się Pan zapatruje na tego rodzaju ludzi czy... nieludzi. I jak wszyscy sądzą takich, jak ja? A może nawet wielu ludzi jest tego zdania, co ja, ale nie zdają sobie z tego sprawy?"

Otóż, Pani Jadwigo, to zależy od wielu rzeczy. Przedewszystkiem od wrodzonego usposobienia. Skoro Pani jest taka oczytana, podam więc Pani przykłady z dzieł Szekspira. Są tam typy ludzi, kierujących się głównie rozumem (Hamlet), lub tylko uczuciem (Romeo), są typy władcze, dążące do celu bezwzględnie i nieubłaganie, choćby po wielu trupach (Ryszard III), wreszcie ludzie pogodni, zawsze uśmiechnięci, weseli, dążący jedynie do zabaw (Falstaff). Pani należy do pierwszego typu, „hamletowskiego". Bierze Pani wszystko przez filtr rozumu, ceniąc ponad wszystko zalety duchowe, jak ów Hamlet, który radził pięknej Ofelji, aby poszła do klasztoru, bo tylko tam w rozmyślaniach pozaświatowych znajdzie prawdziwie szczęście. Pani, przeciwnie, dąży do towarzystwa, ale do prawdy w obecnych czasach, gdy blichtr zewnętrzny i chęć doraźnego uczucia w myśl dawnej już zasady francuskiego pisarza Beaumarchais („Śmiejmy się! Kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie?.."), trudno Pani będzie znaleźć osobników odpowiednich dla siebie. Pani ma prawo nie lubić ludzi powierzchownych i płytkich, ale odsądzać ich od człowieczeństwa nie wolno. Oni rzeczywiście nie zdają sobie sprawy, kim są, bo się nad tem wogóle nie zastanawiają. Tak, ludzie typu Pani są dziś w ogromnej mniejszości, ale bezpospornie jeszcze istnieją. Trzeba tylko dobrze szukać i nie zrażać się trudnościami. Prędzej czy później z pewnością znajdzie Pani odpowiednie dla siebie towarzystwo.

**„Zakochana"**

w artyście pewnego teatru zgłasza się do nas z przekonaniem, że „nikt inny, tylko nasze kochane pismo pomoże mi w mym wielkim kłopocie", który tak opisuje: „Mam 17 lat i jestem szatynką, podono bardzo przystojną. Już niemal od pół roku kocham się w artyście rewjowym p. A. Iżykowskim, występującym obecnie w „Komecie" na Chłodnej. Chodzę do tego kina stale dwa razy na tydzień, aby tylko ujrzeć mojego ukochanego. Te parę chwil, kiedy wychodzi na scenę, aby zaśpiewać swoim czarującym głosem jakie upojne tango lub cudnego walczyka — są mi najdroższe w życiu. W żaden sposób nie mogę się do niego zbliżyć, bo nie mam odwagi. Zresztą, zawsze wychodzi z kina w towarzystwie. Zna mnie dobrze z widzenia, bo zawsze siedzę w pierwszym rzędzie i zawsze czekam na niego przy wyjściu, by choć przez chwilę jeszcze na niego popatrzeć. Coprawda, nie ja jedna tak czekam na niego, lecz dużo panienek, bo on ma szalone powodzenie. Póki mogłam, cierpiałam w cichej tęsknocie, ale dłużej już nie mogę wytrzymać. Wiednę, usycham, umieram z wielkiej tęsknoty za nim. Redaktorze Jedyny, za wydrukowanie mego listu będę wdzięczna aż do śmierci, bo wiem, że z nią spłynie na mnie wreszcie upragniony oddawna spokój..."

To już drugi artysta rewjowy wzbudza taki zamęt w młodych serduszkach dziewczęcych. Pierwszym był B. Majski z „Italji", o którego nawet staczały zaciekłe boje na łamach naszego pisma płomienne wielbicielki jego kasztanowej czupryny, niebieskich oczu i pięknogłosych ust. Asa „Komety" — K. Iżykowskiego znamy dobrze i wiemy, że to rzeczywiście przystojny brunet, niecący iskry żywszego uczucia u nadobnych wolanek, wpatrzonych w jego czarne oczy i wsłuchanych w brzmienie jego głosu, nucącego, jak to wiosna radosna, ile radości w miłości, jaki żar budzi czar, i że kochać, to na zawsze, to na zawsze... Aż wreszcie dochodzi do tego, że ta lub owa.. „nie może wytrzymać". Odważniejsza może podejdzie jakoś sama pozna swój czarnooki i pięknogłosy „ideał", a druga, biedactwo, nie posiada niezbędnego w życiu tupetu i dlatego „usycha", a jak tak dalej pójdzie — stracimy Czytelniczkę. Czem prędzej więc podlewamy radą ten wiednący kwiatek i radzimy niebożątku, skoro już nie umie iść przez życie przebojem, aby wyznała ponętnemu gwiazdorowi rewjowemu swe uczucia listownie lub choćby przez posłanie niniejszego wycinka. Ze swej strony życzymy najpomyślniejszego wyniku, ale gdyby nawet to przedsięwzięcie spełzło na niczem — nie przejmować się! Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Kto wie, czy miłość ku uwielbianemu przez rój niewiast i, zapewne, już zepsutemu powodzeniem artyście da Pani prawdziwe szczęście?

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Pewnie nie byłam zupełnie przytomna wtedy, kiedy całem ciałem wisiałam już nad wodą, która gdzieś tam nisko bulgotała pode mną. Ale usłyszałam jakiś zgrzyt i huk.

Ktoś szarpnął mnie z całej siły, że spadłam z balustrady na mokry chodnik.

Nie pamiętam, jak to było dokładnie. Przypominam sobie te chwile, jakby przez mgłę.

Leżałam na mokrych kamieniach chyba niedługo, ale pewnie woda w którą upadłam twarzą, a może deszcz przywróciły mi przytomność.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą coś błyszczącego. Dopiero po chwili rozeznałam, że to błyszczą szkła okularów jakiegoś pana, który nachylił się nade mną.

Ciągnął mnie za rękę, widocznie chciał mnie podnieść z ziemi, ale nie miał siły. Pomógł mu drugi człowiek. Wzięli mnie pod ręce i ustawili na nogach jak martwą. Naprawdę nie miałam zupełnie władzy w nogach i gdyby mnie nie trzymali, znówbym upadła.

Mówił do mnie, ale nic nie rozumiałam. Głowa mi opadła na piersi, trzęsłam się cała.

Pociągnęli mnie i zrozumiałam, że wsadzają mnie do samochodu.

Znalazłam się na siedzeniu miękkiem, jak puch.

— Co się z panią dzieje, na miłość Boską?! — usłyszałam głos.

Niechże się pani odezwie! Cóż to, chciała pani skoczyć do Wisły?

Głos miał spokojny, cichy, wyraźny, idący do samego serca. Zrazu nie wszystko rozumiałam, co mówił, ale jak sobie przypominam, to mówił tak:

— Dokuczyło pani bardzo życie, prawda? Ale Opatrzność zesłała mnie w sam czas. Jeszcze chwila, a byłoby za późno! Widzi pani, sądzone jest pani żyć! Niechże się pani podda teraz zarządzeniu Boga, który pamięta o najlichszym z robaczków i bez Jego woli żadnemu krzywda się dziać nie może. Widocznie On kierował mojemi krokami, sprowadzając mnie w to miejsce, gdzie pani samodzielnie chciała rozstrzygać o swojem życiu, choć skarb ten pani otrzymała od Boga. Jest pani jeszcze taka młodziutka! O, na pewno wszystko złe, które pchało panią do brzydkiej śmierci, da się usunąć i odmienić na dobre.

Jeśli pani nie ma pracy — dam pani pracę. Jeśli panią porzucił ktoś, kogo pani bardzo kochała, pójdziemy do niego obydwoje i przemówimy do jego serca, a na pewno, kiedy spojrzy w pani piękne błękitne oczy — nie będzie w stanie dłużej je zasmucać!... Proszę mi podać rękę...

Jakże pani przeziębła, drogie dziecko. Cała pani drży. Zaraz przyjdziemy do ciepłego mieszkania, napije się pani czegoś gorącego, troszkę dojdzie do równowagi, a wtedy pomówimy. Może pani śmiało powierzyć mi swoje troski, a niech pani będzie przekonana, że rozpędzimy najczarniejsze chmury, które zebrały się nad główką pani!

Słowa tego pana brzmiały dla mnie niby głos anioła, były lekarstwem na moje roztrzęsione nerwy, zamierające serce i skołataną głowę. Czułam się z każdą sekundą spokojniejsza i myśli o mrocznych głębiach Wisły i o śmierci stawały się coraz dalsze i coraz bardziej obce.

Byłam przemoczona do ostatniej nitki, ale w samochodzie jasno oświetlonym zrobiło mi się ciepło:

Pan trzymał moją rękę i od jego delikatnej ręki przenikało do mnie również ciepło.

Zatrzymaliśmy się bardzo prędko.

— Tu mieszkam — powiedział pan. — Pomożemy pani wysiąść, bo pani pewnie bardzo osłabiona swemi przykremi przeżyciami. Przekona się pani, jak prędko przyjdzie pani do siebie, kiedy się napijemy gorącej herbaty.

Ujął mnie mocno pod rękę. Odzyskałam już tyle siły, że mogłam iść. Odrazu przy drzwiach memu zbawcy nisko ukłonił się jeden lokaj, drugi pomógł mu zdjąć palto. A on przez cały czas mówił swoim łagodnym, dobrym głosem.

— Pomóżcie pani przedewszystkiem!... Niech Andrzej natychmiast poprosi moją żonę... Tędy, tędy — pokazywał mi drogę.

Przechodziliśmy przez wielki pokój z wielkiemi oknami, potem przez drugi, trzeci.

Wszędzie nogi tonęły mi w dywanach, błyszczały przed oczami wielkie lustra, lśniły żyrandole.

— Niechże pani tu chwilkę posiedzi koło kominka.

Zaraz nadejdzie moja żona i zaprowadzi panią do siebie, by pani mogła zmienić swoje przemoczone ubranie. Dobrze?

Niechże pani ten dom uznaje za własny tak długo, jak długo będzie się pani podobało. Dołożymy wszyscy starań, by pani tu było dobrze. A potem porozmawiamy i obmyślimy wspólnie, co zrobić, by usunąć zło, które kazało myśleć o śmierci... A oto moja żona... Lucysiu, popatrz — no, znalazłem człowieka!

— Co ty znów Ksawciu, wygadujesz?

Ujrzałam drobną, ale dość tęgą damę, bardzo ładnie ubraną, idącą ku nam. Chciałam się podnieść, ale nie miałam siły.

— Niechże pani siedzi — przytrzymał mnie w fotelu. — Tak, mówię prawdę — zwrócił się do żony. — Znalazłem tę oto panią. Pani pozwoli, że powiem tak, jak było? Już pani była po drugiej stronie barjery mostu, kiedy zdołałem ją pochwycić:

— Mój Boże! Co ty mówisz?! Biedna pani!... Ależ pani drży! Pani cała jest przemoczona! Zadzwoń, mój drogi, na Klesię. Trzeba, by pani natychmiast się przebrała. Poczekaj, ja sama zadzwonię...

— Właśnie chciałem cię o to prosić. Może dasz pani jaką sukienkę. Twoje będą za małe, ale Miry chyba w sam raz... Mira to moja córka najstarsza. Mam jeszcze jedną, Norę i syna, Klemensa. Pozna pani całą rodzinę.

— Daj-że teraz, Ksawciu, spokój z opowiadaniami o rodzinie. Niechże pani pozwoli ze mną...

W tej chwili weszła służąca.

— Jaśnie pani hrabina? — zapytała, dygnąwszy przy drzwiach.

— Niech Klesia pomoże pani. Trzeba panią zaprowadzić do mej ubieralni.

Jeszcze widocznie niezupełnie przyszłam do siebie, bo na wszystko patrzymał, jak we śnie. Wygalowana służba, przepych naokoło, jakiego nigdy nie widziałam, jeszcze bardziej utwierdziły mnie w tem przekonaniu. Przebrałam się w jakieś jedwabie trochę za kuse na mnie.

Pani hrabina też nie ustawała w mówieniu, ale już nie tak mi się podobała, jak jej mąż.

O, on zrobił na mnie wrażenie jakiegoś króla z bajki, co to chodzi po świecie i ratuje nieszczęśliwych.

— Biedne moje dziecko — mówiła do mnie hrabina. — Jak było można decydować się na tak okropny krok? — Niech pani mi nic nie tłumaczy. Musiało na panią spaść wielkie nieszczęście. O, ja wiem, ja to rozumiem. Niechże pani o niem teraz nie myśli! Proszę, zejdźmy już. Klesiu, pomóż pani! Nie, poczekaj, zadzwoń najpierw na Jakóba, by przygotował wcześniej do kolacji. Albo nie, ja sama to zrobię... Czy dzieci wróciły? Pewnie jeszcze nie. Za karę nie będziemy czekali z kolacją. Chodźmy już, chodźmy. Po drodze powiem Jakóbowi...

Zeszliśmy znów do tego samego pokoju.

Czułam, że muszę coś powiedzieć, a przynajmniej podziękować im za tyle dobrego serca. Zebrałam więc wszystkie siły i odezwałam się:

— Nawet państwo nie wiedzą, kogo pan hrabia uratował. Nazywam się Skomorowska.

Na dźwięk tego nazwiska hrabia uniósł się z fotela, a hrabina wlepiła we mnie oczy.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# SHAŃBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Pukanie Geni rozległo się echem po nocy, ale do nikogo dotrzeć nie mogło, bo domek był oddzielny, a dookoła nie było żywej duszy.

Wyjrzała przez okno. Stwierdziła, że pokój jest na pierwszem piętrze...

W przystępie rozpaczy wybiła szybę, licząc, że może choć to zwróci czyjąś uwagę...

Rzeczywiście po krótkiej chwili drzwi się otworzyły.

Weszło trzech znanych nam już osobników, z których jeden trzymał w ręku lampę naftowa.

Genia krzyknęła:

— Proszę mnie stąd wypuścić! Jacyś łajdacy mnie uśpili, porwali i uwięzili tu...

— Ajajaj, jak pani się nieładnie wyraża — rzekł Kamgor — taka przystojna panienka a takie brzydkie słowa...

— Już my ją nauczymy lepiej się wyrażać — krzyknął Baskin — wogóle nie będziemy z nią robili długich ceregeli!...

— Coście za jedni? — krzyczała Genia — jeśli jesteście porządni ludzie, pomóżcie mi wydobyć się stąd, a jeżeli nie...

— ...to co? — przerwał jej „Kitajec" — to pani nas postawi do kąta? Jak niegrzeczne dzieci? Tem bardziej, że my jesteśmy dla tak ponętnych dziewcząt bardzo uprzejmi. Siemion, Fiedot, jazda po wódkę i zakąski, a ja już tu panieneczkę udobrucham....!

— Wódkę i zakąski? A pięścią między ślepia nie łaska? — ofuknął „Kitajeca" Baskin.

Tamci dwaj poczęli go mitygować, natomiast Genia zawołała:

— Niczego od was nie chcę, domagam się tylko kategorycznie natychmiastowego wypuszczenia mnie! Płacę za wybitą szybę — tu chciała sięgnąć do woreczka, ale nie znalazła go, zawołała więc — gdzie mój woreczek, złodzieje?

Tego widocznie było Baskinowi za wiele, bo spełnił swoją groźbę. Silnym ciosem zwalił Genię z nóg. Zemdlała...

— Fe, fe, fe — rzekł, krzywiąc się „Kitajec"— widzę, że z ciebie już nigdy nie zrobimy dżentelmena.

— Nie kłóćcie się — wmieszał się do sprzeczki Kamgor — obejrzyjmy sobie lepiej towar.

Położyli ją wspólnemi siłami na tapczanie. Potem Kamgor wziął lampę ze stołu i przyjrzeli się jej zblizka. Wynik musiał być zadawalający, bo Baskin szepnął:

— W tłoku ujdzie...

— Nie żeby bóstwo — dodał Kamgor — ale zdrowa, zgrabna i ma coś takiego w oczach, że będzie się podobać...

— O ile tylko ty znów nie spaskudzisz ceny, tak przy tej czarnej Jaśce z Zdołbunowa...

— No i co? Będziemy ją cucić?

— Niewarto. Sama się obudzi. Zresztą, musimy ją tu przetrzymać, póki Czysz nie sprowadzi jeszcze ze dwie — trzy. Jedna to żaden transport. Nie kalkuluje się.

— No to chodźmy na dół na kolację — rzekł Kamgor.

— Wy tak, ale ja idę „pod Latarnię". A wy pilnujcie, żeby czasem nie zwiała.

— Którędy? Oknem? Nie skoczy, a niech nawet skoczy, to i tak przez płot kolczasty nie przelezie. Zresztą, czuwamy...

Poszli nadół. Baskin wyszedł, a ci dwaj siedli do kolacji z przygotowanych zapasów kiełbasy, ogórków i butelki wódki.

Mieli czuwać na zmianę.

Pierwszy położył się „Kitajec". Kamgor miał mieć obchód co jakiś czas na wypadek, gdyby uwięziona chciała uciec oknem.

Rzeczywiście — wyszedł. Nie poszedł wszakże bynajmniej do ogródka, okalającego domek...

Udał się tam tylko pozornie, w rzeczywistości zaś cichutko, stąpając na palcach, ruszył po schodach na górę.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# W okowach „białej śmierci“

## VI

W tym samym czasie, gdy rozbitkowie oczekiwali na nieubłaganą śmierć, rozgrywał się jednocześnie tragiczny los trójki wywiadowczej: Szweda, Malmagrena i oficerów Zapi oraz Mariano.

Z początku trójka posuwała się według wskazówek doświadczonego Szweda. Udało sie im. mimo niesłychanych trudności, piętrzących się na każdym kroku przejść około 3 klm.

Droga stawała się coraz bardziej niebezpieczną. Trzeba było brnąć przez głęboki śnieg, przyczem stale natrafiano na zdradzieckie wyrwy. Było to dzieło polarnej wiosny, która obejmowała swe panowanie w piorunującem tempie.

Po kilku godzinach straszliwego marszu oficerowie omdlewali z wyczerpania. Ale doświadczony Szwed pozwolił im tylko na chwilowy odpoczynek, wiedząc, że warunki absolutnie nie nadają sie do przerwania marszu.

I znów uszli 4 klm. Znaleźli się na niewielkiej krze lodowej, która pod wpływem działania wiosny, groziła pęknięciem. Oficerowie zamierzali tu spocząć, ale znow Malmagren, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zmusił ich do dalszego marszu. Szwed zamierzał wydostać sie na równy teren, by odtąd nareszcie obrać właściwy kierunek.

Za radą Malmagrena owiązano się nawzajem sznurami i ruszono w dalszą droge. Była to tragiczna wędrówka.

Po każdych 10-ciu metrach, jeden z podróżników padał ze znużenia. Był to istotnie marsz głodnych w objęcia śmierci.

Po upływie godziny, podróżni wyczerpani do ostatnich granic, padli na śnieg. Natychmiast zasnęli. Nikt nie zauważył, że pogoda nagle zmieniła się. Mgła coraz silniejsza, coraz bardziej gęsta pokrywała cały teren.

Pierwszy z koszmarnego snu zerwał się Malmagren. Rozejrzawszy się, stwierdził z przerażeniem, że lód, na którym spoczywali pękł w kilku miejscach. Gdyby sen ich trwał o kilkanaście minut dłużej, wszyscy wpadliby do oceanu i zginęli straszną śmiercią.

Malmagren obudził swych towarzyszy. Oficerowie, choć omdlewali z wyczerpania usłuchali rady Szweda, by wyruszyć w dalszą drogę.

Posilono się konserwami. I znów rozpoczęła się tragiczna wędrówka. Po przejściu około 100 metrów natrafiono na górę lodową. Usiłowano dostać się na szczyt, ale bezskutecznie. Nieszczęśliwi obeszli górę wokoło, szukając drogi, ale niestety, nigdzie nie można było znaleźć przejścia.

Podróżnicy zostali na małym skrawku lodu, wielkości 10 mtr. kw. Lód pękał w kilku miejscach jednocześnie posuwał się do przodu, do boku, zmieniając ciągle kierunek. Biała śmierć swemi potwornemi ramionami opasywała trójkę rozbitków...

Nie było innej rady, jak oczekiwać na cud, lub na śmierć. Malmagren stracił resztkę nadziei wydostania się z objęć śmierci. Wszyscy siedli i rozpaczliwie spoglądali przed siebie.

A może nadejdzie pomoc? Nieszczęśliwi bali się zasnąć, sądząc, że może nie usłyszą szumu aeroplanu, śpieszącego z pomocą.

Malmagren usiłował z kompasu wyczytać położenie terenu. Wszystko naprożno. Jedno było pewne: kra, na której spoczywali, płynęła w masie lodu.

Ale dokąd? I tak upływały dręczące godziny i dni... Sytuacja absolutnie nie zmieniła się. Podróżnicy spali naprzemian, krzepiąc się resztkami jadła. Kolejno wszyscy tracili siły. Stawało się pewnem, że trójka skona z głodu i wyczerpania.

Dziesiątego dnia tragicznego marszu — pozbawieni choćby okruszyny jadła, rozbitkowie stwierdzili, że kra na której się znajdują, znów pękła w kilku miejscach.

Ostatnie chwile życia zbliżały się nieubłaganie. Głód doskwierał coraz bardziej. Oficerowie jedli śnieg, by zagłuszyć głód, ale oszustwo to nie wpływało na uspokojenie żołądków.

Jedynie Malmagren nie wykazywał zdenerwowania. Siedział skurczony, a w oczach jego od czasu do czasu zjawiały się chorobliwe błyski. Niepokój wzbudzała bladość jego twarzy.

W pewnej chwili odezwał się:

— Panowie, czuję, że tracę siły... Nie mogę już wam towarzyszyć... Opuśćcie mnie i niech was Bóg prowadzi...

Słowa Szweda poderwały oficerów. Zapi krzyknął:

— Jeśli tak, to umrzemy razem, ale pana nie opuścimy!

— Nie, nie panowie! — głos Malmagrena dochodził jakby z oddali. — Odejdźcie... Weźcie kompas... dla mojej matki... na pamiątkę...

Malmagren nie mógł już mówić. Tracił siły i puls jego życia bił coraz słabiej... Wielki uczony, śmiały podróżnik, nieustraszony badacz Północy, umierał...

Była to straszna scena.

— Co my zrobimy? — odezwał się Zapi. — Oczekują nas dalsze męki. Gdy Malmagren umrze, ściągniemy z niego ubranie, przyda się nam na pewno...

— Tak, masz rację — odrzekł Mariano — ubranie się przyda. Ale przecież on jeszcze żyje!

Istotnie Malmagren żył. Z ust jego wydobywał się szept:

— Pozdrówcie mą matkę... Ratujcie się... Ja... czuję, że umieram... Ostatnie minuty...

Oficerowie spojrzeli na siebie i niespodziewanie Mariano począł czynić uwagi, że Zapi obżerał się, gdy Szwed głodował Odpowiedź nastąpiła błyskawicznie:

— Trudno! To jest walka z głodem. Cóż poradzić? Ja byłbym teraz w stanie zjeść nawet... ciebie! Do djabła, przecież ja konam z głodu!

Mariano zbladł:

— Kogo byś zjadł? — wyszeptał.

— Nawet ludzkie mięso — wypalił Zapi. Czuję, że oszaleje z głodu.

Mariano już nie odpowiedział.

Tymczasem Szwed Malmagren wydawał ostatnie tchnienie. Oficerowie siedli obok umierającego i przyglądali się okropnej scenie.

W pewnej chwili Zapi oświadczył, że mu zimno i że warto ściągnąć z umierającego ubranie. Ale znów oparł się temu Mariano. Po upływie godziny Zapi odezwał się:

— Mariano, wybacz, ale nie mam już sił. Chyba odetnę sobie ramię i zjem...

— Wolę już, byśmy sobie odcieli ramiona, — odrzekł Mariano aniżeli... Nie! To straszne — i tu Mariano spojrzał na Malmagrena. Szwed już nie żył.

Zauważył to i Zapi. Natychmiast zbliżył się do umarłego, ściągnął zeń ubranie i wdział na siebie.

Olbrzymie szczyty gór lodowych pokryły tajemnicę ohydnej sceny.

O tej samej niemal godzinie w skromnym mieszkaniu w Szwecji, matka Malmagrena, stała przy oknie i spoglądając wdal, szeptała:

— Gdzie jest mój syn? Gdzie mój najdroższy chłopiec?

Wraz z nieszczęśliwą matką, wkrótce potem pytał cały świat:

— Gdzie jest Malmagren?..

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

***Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma***

# Powracamy do „Strapionego“

Minął termin odroczenia sprawy „Strapionego“, musimy więc do niej powrócić, zwłaszcza, że jednomyślność niemal całkowita głosów w sprawie p. Stefci Z. uwalnia nas od konieczności dalszego prowadzenia tej sprawy. Ponieważ chodziło nam teraz o zeznania świadków, podajemy więc na początku głos p. Zośki R.:

*„Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki! Nie wierzcie, co Wam „Strapiony“ bajdurzy. To wszystko kłamstwo. „Strapiony“ chce się zemścić na żonie zato, że nie mogąc z nim wytrzymać, zmuszona była uciec. Dlatego siebie przedstawił bez zmazy, a żonę błotem obryzgał. Ale niech Pan sobie przypomni, Panie „Strapiony“, co Pan żonie obiecywał przed ślubem, a jakim Pan był. I jeszcze jedno: jak Panu nie wstyd kupować sobie świadków - obrońców za butelkę wódki i żeby taki świadek, nie więcej wart od Pana, ubliżał kobiecie, która nosi Pańskie nazwisko?, która jest żona Pana i matką Pańskiego dziecka? Już z tego można sobie wyobrazić, kim Pan jest. I Pan chce żeby żona żyła z Panem? Ależ jak można żyć z człowiekiem, dla którego nie czuje się szacunku?*

*Znam sama takiego pana, który ożenił się z miłości, ale opuścił żonę również z miłości dla ...innej. Gdy potem żona wygrzebała się z nędzy, w jakiej ją zostawił, pracując ciężko na chleb dla siebie i córki — mąż zpowrotem zakochał się w żonie, bo ta druga już pieniędzy nie miała, a żona pracowała, warto więc było udawać miłość. I także mieszkał z tą drugą, a do żony chodził, rozpaczał, skarżył się, że taki nieszczęśliwy. A gdy ona o [illegible] m nie chciała słyszeć, robił jej awantury, aż mu raz przechodnie na Koszykowej lanie spuścili.*

*Potem wynalazł nowy pretekst, do nowych plotek, że żona na niego swych kochanków nasłała. A to akurat taka prawda, jak to, co Pan, Panie „Strapiony“ pisze. Po tem wszystkiem ta biedna kobiecina musiała rzucić pracę i wyjechać do innego miasta, a on pocieszył się jeszcze inną. Wobec tej trzeciej zrobił z żony wprost ulicznicę, która mu wstyd przynosi. Opowiedział to tylko. żeby się wedrzeć do serca tej kobiety. Ale czy mu na długo starczy?*

*Tak i Pan, Panie „Strapiony“, może i wzbudził w niektórych sercach chwilową litość, ale każdy się na Panu pozna, bo prawdziwy mężczyzna nie płacze, nie narzeka, lecz swojemi postępkami stara się dać przykład złej żonie. Tak zaś, jak Pan, postępuje tylko safandała, który dużo gada, a mało robi.*

*Można śmiało Pana nazwać bestją wyjącą, a właściwie dla Pana miejsce w muzeum, żeby kobiety, mające wyjść zamąż, Pana oglądały i unikały tego typu ludzi, jak gadów. Bo taki mąż, zamiast być radością i weselem kobiety — jest jadem, trującym życie. Jeżeli Pan chce nadal żyć z żoną (a ze wszystkiego widać, że tak), niech Pan żonę ujmie sercem, nie złością. Bo tylko zgoda buduje, a niezgoda rujnuje i doprawdy lepszy dobry kochanek, niż zły mąż, bo to już najgorsze ze wszystkiego.“*

# „Polska Syberja“

### ma ulec likwidacji?

Aktualna przed rokiem sprawa skasowania więzienia na Św.-Krzyżu wypływa znów na światło dzienne.

W lecie r. b. odbędzie się w Warszawie Międzynarodowy Kongres Geograficzny, podczas którego projektowana jest wycieczka uczestników w Góry Świętokrzyskie do parku Narodowego im. Stefana Żeromskiego.

Trudno pokazywać obcym, że w obrębie rezerwatów w górach Świętokrzyskich, tego skarbu przyrody i odwiecznej kolebce naszej kultury, mieści się najcięższe polskie więzienie tak zw. „Polska Syberja“.

Więzienie to w prastarych murach historycznego klasztoru Benedyktynów założył 30 lat temu zaborczy rząd rosyjski. Tradycja „rot aresztanckich“ trwa z konieczności po dziś dzień.

Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej czyni starania, by wyrugować więzienie z drogiej sercu polskiemu skarbnicy dziejów przyrody.

Czy zabiegi te zostaną uwieńczone powodzeniem?

Św.-Krzyż mieści dziś 516 więźniów, sprawców najokropniejszych morderstw i rozbojów. Gdzie ich zgrupować? — oto największy szkopuł.

Że swej strony zaznaczamy, że trzeba pokonać wszelkie trudności, gdyż w murach klasztornych winna znaleźć miejsce placówka służąca kulturze duchowej Polski, a nie „ciężkie więzienie“.

## Kowerda zabiega o przedterminowe zwolnienie z więzienia

Borys Kowerda, zabójca posła sowieckiego Wojkowa, czyni obecnie starania o tak zwane zwolnienie przed terminem, przysługujące więźniom po odbyciu 2/3 kary.

Jak wiadomo, Kowerda skazany został na bezterminowe więzienie, złagodzone następnie do 10 lat. Termin warunkowego zwolnienia przypada na dzień 15 lutego r. b.

Tragiczny sprawca strzałów przebywa w więzieniu w Grudziądzu, gdzie bierze żywy udział w pracy kulturalno-oświatowej.

Troskliwą opieką otacza Kowerdę Rosyjski Komitet Społeczny, grupujący emigrantów, zbiegłych przed terorem bolszewickim. Ostatnio komitet interwenjował u władz w sprawie zwolnienia Kowerdy z obowiązku badań, które ustalają pewne typy przestępcze. Interwencja powiodła się.

Decyzja o przedterminowem zwolnieniu należy do Min. Sprawiedliwości.

## Wynalazca ma głos

Szanowny Panie Redaktorze!

Po wielu wysiłkach i próbach udało mi się skonstruować nowy typ przełącznika elektrycznego do instalacji oświetleniowej. Nie mam środków na opatentowanie go, ani też innych sposobów, żebym mógł wynalazek zrealizować.

Próbuję więc za pośrednictwem poczytnego pisma Szan. Pana Redaktora szukać nabywcy na mój wynalazek.

Mój przełącznik jest zupełnie nowego typu, jak i też konstrukcji. Wygodniejszy sposób przełączania światła jest jego zaletą, oraz jego prosta konstrukcja i trwałość mechanizmu. Nie różni się on wielkością od dotychczasowych, jak również materjałem z którego jest zbudowany.

Mam nadzieję, że Szan. Pan Redaktor poda tych parę słów do wiadomości Czytelników, może ktoś zainteresuje się mym wynalazkiem.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Ostatnich Wiadomości“ pod „Elektro - konstruktor“.

(Nazwisko wynalazcy znane jest Redakcji).

# RADJO

### ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7,20 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar Teatrów Warszawskich. 12,05 Koncert orkiestry salonowej. 12,33 Dalszy ciąg muzyki salonowej ze Lwowa.. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka przyjemna. 16,40 Odczyt p. t. „Przed karnawałem“. 16,55 Recital fortepianowy. 17,50 Nowiny rolnicze. 18,00 Odczyt z cyklu p. t. „Co o sporcie młodzieży myślą władze szkolne“ 18,20 Słuchowisko p. t. „Jutrznia mazurska na gody“. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny p. t. „O nowej taryfie kolejowej“. 19,43 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna“. 21,15 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 „Polska jako pionier pokoju“. 22,15 Muzyka taneczna. 23,05 Muzyka taneczna.

### WIECZÓR MUZYKI LEKKIEJ

Dziś, o godz. 20.00 w koncercie muzyki lekkiej wystąpi jako solistka znana śpiewaczka, Aleksandra Rudnicka, która odśpiewa szereg ulubionych piosenek o lżejszym charakterze. W części orkiestrowej koncertu popularne melodje operetkowe, marsze i utwory o żywych rytmach tanecznych.

**Styczeń**
**4**
CZWARTEK
Eugenjusza

# KRONIKA KRAKOWA

## Co było powodem katastrofy automobilowej przy ul. św. Bronisławy

Śledztwo przeprowadzono w sprawie wczorajszej katastrofy przy ul. Bronisławy, wykazało, iż niefortunnym kierowcą samochodowym, który nie założył łańcuchów na koła, wyjeżdżając pod oślizgłą górę ulicy, jest Willi Falek, starszy szeregowiec 5 dywizjonu samochodowego Kraków—Dąbie.

Przez uszkodzenie kapliczki, co spowodowało jej rozebranie, Kraków poniósł stratę, gdyż należała ona do bardzo malowniczych i miłych zabytków. Cegły i części rozebranej kapliczki po rozebraniu przez straż pożarną przewieziono i złożono w pobliskim klasztorze Norbertanek.

## Bestjalski napad na chłopca w Przegorzałach

Aniela i Stanisław Ochmańscy oraz przyjaciel ich Józef Skowroński napadli onegdaj na ulicy w Przegorzałach na Sasa Stanisława lat 23 — w bestjalski sposób zasypując mu naprzód oczy — a następnie pobili tępym narzędziem po głowie, z powodu którego Sas padł cały zalany krwią. Tego im jeszcze było za mało, gdyż na drugi dzień spotkawszy tegoż samego chłopca powracającego do domu, przy ul. Ks. Józefa napadli go poraz drugi Skowroński Józef i Ochmański Stanisław i pobili go bokserem aż do utraty przytomności.

Po spisaniu protokołu policja wszczęła dochodzenia w tej sprawie. Zaznaczyć należy, że ta trójka hultajska ma niejeden taki wyczyn na swoim sumieniu, mamy przeto nadzieję, że odpowiednie czynniki zajmą się tymi osobnikami i ukrócą ich samowolę.

## Krwawa bójka podczas zabawy

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli Mieczysław i Jan Kumanek oraz Jan Bartosik, Stefan Biśta, Antoni Bartosik, Paweł Wilkosz i Paweł Biśta wszyscy robotnicy z Balina oskarżeni o to, że dnia dnia 8. X. 1933 w Balinie podczas zabawy urządzonej przez T.S.L. targnęli się czynnie na posterunkowego P. P. bijąc go kamieniami.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Mieczysława Kumanka na 8 mies. c. w. resztę osk. uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przew. s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Mrożek, bronił uwolnionych adw. dr. Lamensdorfówna.

## Samobójstwo portjera w Krakowie

Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się na haku szatni portjer pałacu przy ul. św. Jana 15, nazwiskiem Henryk Hajdas, lat 45. Lekarz pogotowia Ratunkowego przyzwany na miejsce, po stwierdzeniu zgonu, polecił zawezwać władze sądowo- lekarskie.

Zwłoki desperata, który pozbawił się życia z nieznanego narazie powodu, przewieziono do zakładu medycznego sądowej.

## Straszny wypadek na ul. Krakowskiej

Na ulicy Krakowskiej spłoszyły się wczoraj konie od wozu Stanisława Chmielka z Kurdwanowa i poczęły ponosić pojazd ulicą, szerząc popłoch wśród przechodniów.

Chmielek próbował powstrzymać konie, lecz w trakcie tych usiłowań spadł z wozu, doznając złamania prawej nogi, oraz ogólnych obrażeń.

W stanie ciężkim przewieziono woźnicę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

### Kradzieże

Karczewska Stefanja, zam. w Krakowie przy ul. Flisackiej 3, zgłosiła do policji, że dnia 2. I. 1934 r. około godz. 16-tej włamali się nieznani sprawcy do jej mieszkania, skąd skradli garderobę damską wart. 70. zł. Za powyższą kradzież aresztowano Moszkiewicza Zygmunta, lat 25, czeladnika szewskiego, bez stałego miejsca zamieszkania i Różę Schuchman, lat 21, prostytutkę, bez stałego miejsca zamieszkania. Skradzioną garderobę od aresztowanych odebrano i zwrócono poszkodowanej,

Polanizer Eisig, kupiec, zam. w Krakowie przy ul. Szerokiej 38, zgłosił, że dnia 2 I. 1934 r. w godz. popołudniowych, dostał się nieznany sprawca do jego mieszkania przez urwanie kłódki przy drzwiach, skąd skradł 1 ubranie męskie, oraz inną garderobę łącznej wart. 488 zł. Dochodzenia prowadzi się.

### Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Dymka Jana, lat 50, za kradzież bielizny wartości 40 zł. na szkodę Szymona Weismana, zam. przy ul. Agnieszki 5.

Dielińskiego Mieczysława, lat 24, na gorącym uczynku kradzieży 1 koca wart. 8 zł. z wozu na szkodę Józefa Jędrasza zam. w Rząsce pow. Kraków,

### Złodzieje w spółdzielni wojskowej

Nieznani dotychczas sprawcy dokonali śmiałego włamania do Spółdzielni 66 p. p. w Grudziądzu, gdzie łupem włamywaczy padły towary kolonjalne, galanteryjne, wina, kosmetyki i słodycze ogólnej wartości około 4 tys. zł. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi żandarmerja wojskowa wspólnie z policją.



## Sportowcy!

**Czytajcie kronikę sportową Ostatnich Wiadomości Krakowskich. Ostatnie Wiadomości podają i podawać będą zawsze najświeższe i najaktualniejsze wiadomości ze wszystkich gałęzi sportu z okręgu krakowskiego. Ostatnie Wiadomości zajmują się przeważnie propagandą młodszych klubów, gdzie dotąd propagandy tej kluby młodsze nie posiadały.**

**Czytajcie i rozpowszechniajcie „Ostatnie Wiadomości".**

**Redakcja.**

## Ze sportu

### Rozgrywki zimowe o puhar P. Z. G. S.

W dniu 6 i 7 bm. w hali Ośrodka W.F. przy ul. Zwierzynieckiej 26 odbędą się rozgrywki zimowe o puhar PZGS.

Program tych zawodów przedstawia się następująco:

Dnia 6 bm. przed południem siatkówka.

Sokół — Cracovia
Olsza — Y.M.C.A.
Cracovia — Y.M C.A.
Sokół — Makkabi
Olsza — Makkabi
Sokół — Y.M.C.A.

Popołudniu.

Makkabi — Cracovia
Sokół — Olsza
Y.M.C.A. — Makkabi
Olsza — Cracovia

Dnia 7 bm. Koszykówka

Godz. 11 Y.M.C.A. — Olsza
12 A.Z.S. — Makkabi
15 Cracovia — Wawel
16 Garbarnia — Sokół

Początek rozgrywek w siatkówkę przedpołudniem godz. 10 popołudniu godz. 15. Na pierwszy plan rozgrywek wysuwa się spotkanie Y. M. C. A. i Cracovii.

### Bokserzy Wawelu wyjeżdżają do Lwowa

Sekcja bokserska WKS. Wawel walczy w dniu 7 bm. z Hasmoneą we Lwowie z pogromcą wszystkich tamt. klubów jak i Polonji Przemyskiej. Rewanżowe spotkanie odbędzie się 14 bm. w Krakowie.

Drużyna Wawelu wyjeżdża w następującym składzie: Trócz, Sworzeniowski, Chrestek, Pancer, Kolanko, Kurka, Morawa i Macko.

### Komunikat K.S. Garbarnia:

Otrzymujemy następujące pismo z K. S. Garbarnia:

Z uwagi na pojawienie się w niektórych pismach wiadomości, o rzekomem przeniesieniu się niektórych graczy naszego klubu do innych klubów, oświadczamy, że pogłoski te są wymysłem pozbawionym wszelkich podstaw.

Pogłoski te będące prawdopodobnie życzeniem fanatyków, chcących widzieć swój klub „wzbogacony" kosztem naszego klubu, są dla nas krzywdzące, gdyż mogłyby nasunąć przypuszczenie, jakoby w łonie klubu powstały jakiekolwiek nieporozumienia.

## Rabin z Bobowy w Krakowie

Wczoraj zebrały się na dworcu krakowskim tłumy krakowskich żydów, oczekujące przybycia rabina-cudotwórcy z Bobowej, obecnie przebywającego w Trzebini Benzia Halberstamma.

Zapełniły się poczekalnie dworca krakowskiego, lśniącemi jedwabnemi chałatami. Wkrótce nadjechał pociąg i na peronie przybywającego rebe, powitali przedstawiciele krakowskiej żydowskiej gminy wyznaniowej.

Oczekiwania przybyłych na dworzec żydów zostały niestety zawiedzione, gdyż rabin Halberstamm wyszedł z peronu tylnem wyjściem, gdzie nikt nie spodziewał się go i wsiadł natychmiast do taksówki, uchodząc przed spodziewanemi owacjami oczekujących.

Rabin Halberstamm jest obecnie w podróży do Jasła, gdzie odbędą się wielkie uroczystości położenia kamiens węgielnego pod budowę synagogi imienia rabina Halberstamma, oraz założenia wyższej szkoły rabinackiej „Jeszybot".

## *Sublokatorzy*

Każdy wie, że wszędzie i we wszystkich miastach, kamienice należą do trojakiego rodzaju „właścicieli", właścicieli w całem tego słowa znaczeniu — gospodarzy. właściwych lokatorów i wreszcie tzw. sublokatorów. Są jeszcze i czwarte typy, ale o tych narazie się nie wspomina. Ja ma się rozumieć odkąd nabrałem przekonania, że w poświęceniu się samej literaturze wyżyć nie sposób, staram się wszelkiemi siłami awansować na tego pierwszego... A tymczasem wiecie do których należę?... pierwszych z tyłu. Tak, ale to mi wcale nie przeszkadza aby mieć wszelkie wygody, tak samo jak czterech moich sub-kolegów... Pierwszy z nas — to pan inżynier, drugi „artysta malarz", trzeci przemysłowiec, czwarty specjalista, a piąty... no to znacie go — chudy literat. A więc jak widać sami twórcy, czyli ludzie o wyższych polotach ducha. Nawiasowo można wspomnieć, że naszą miłą gospo' się z odmrożonemi nogami i jej trzydziestodwuletnią córeczką na wydanin oówmież należy zaliczyć do pewnego rodzaju twórczyń, gdyż od rana do nocy tworzą „bardzo miłe" słuchowiska, pomimo, że na pozór wyglądają dość skromniutko, Patrząc na te dwie kobiety człowiek przypomina sobie, że gdzieś, kiedyś podobne istoty widział, ale gdzie, to odrazu skonstatować nie może. Dopiero, gdy zacznie czyścić buciki pastą „erdal" i spojrzy przypadkiem na jej markę, wówczas ze zdumieniem i uciechą wykrzykuje.

— Ach prawda! to jest to, spojrzyj no mistrzu jakie tu jest dziwne podobieństwo do naszych pań — prawda?

— A rzeczywiście! — śmieje się mistrz-malarz, do pana inżyniera i wówczas inżynier dalej czyści buty, a mistrz rozkłada stalugi, bierze za pędzel i utrwala nasze panie, codziennie w innych pozach w czasie nadawania przez nich słuchowiska i tym sposobem zarabia na utrzymanie. Pan inżynier, ongiś kierownik sławetnej firmy elektrotechnicznej, któremu wszystko kłaniało się w pas — dziś żyje na łasce i utrzymaniu... kobiet, nie powiem, bo one byle — jakich, męskich kształtów utrzymywać nie będa... A więc nasz pan inżynier zawdzięcza swój dobry byt, własnej wzburzonej, pachnącej czuprynie, jak również całej powierzchowności i delikatnej cerze... Nie mniej jednak jest to praca umysłowa, jak i każda inna, bo trzeba wiedzieć, gdzie, kiedy i do której, aby wszystko szło dobrze... Czasem jednak zdarza się, że coś wypadło nie całkiem jak trzeba, wówczas następuje zwykły monolog pomiędzy gosposią a inżynierem:

— Pani Mikusiowa!

— Co znowu?...

— Pożycz mnie pani pięć złotych

— A skąd ja wezmę?...

— To wie pani co, pani jestes popodobna do marki „erdal", a dzieci pani złodziejami będą, mnie pan literat wypożyczy — prawda...

— Zobaczymy — odpowiada chudy literat i patrzy w rozpruty obcas, w którym najczęściej nic niema. Wówczas propozycja zwraca się do innych subkolegów, a gdy okaże się, że nikt z nas w tej chwili nie „śmierdzi" groszem — w tym momencie następuje ogólne brawo, zadowolenie i wiwaty na cześć golizny! Jednak to wszystko wcale nie świadczy o tem, abyśmy mieli biedować, — ee, skąd. Żyjemy całkiem po dżentelmeńsku, jak przystoi na ludzi o pełnej kulturze dwudziestego wieku, jak przystoi na ludzi pracujących umysłowo, a nawet z pewnym podobieństwem do dawnych patrycjuszy rzymskich, gdyż dwie służebne we wspomnianej postaci podają nam do łóżek jadło i napoje w „cennych porcelanach" całkiem nieznacznie pogryzionych zębem czasu, a kto wie może i biesiadnika. Jeżeli czasem jesteśmy stęsknieni za muzyką, więc nasz duch opatrznościowy przysyła na nasze podwórze grajka lub śpiewaka i mamy koncert bezpłatny. Jednem słowem wykorzystujemy życie w dzień i w nocy, a spać będziemy w trumnie, gdy lokatorom — za biednych sublokatorów, Bóg zapłaci!..

Mear Majewicz.

## Repertuar

**Teatr Miejski** „Pieniądz to nie wszystko"

**Kina**

**Adria:** „Serce olbrzyma"
**Apollo** „12 krzeseł"
**Atlantic:** „Jej królewska mość"
**Promień:** „Król to ja"
**Świt:** „Na żeńskiej pensji"
**Słońce:** „Człowiek małpa"
**Sztuka** „Szalona noc"
**Uciecha.** „Prokurator Alicja Horn"

## Śmiertelny wypadek w Krakowie

Malczyk Władysław, lat 26. tapicer, zam. w Krakowie przy ul. Kawiory 8, w czasie zakładania anteny radjowej na dachu poślizgnął się i spadł na chodnik. Malczyk zmarł w karetce Pogotowia Ratunkowego w drodze do szpitala. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

### Wielkie włamanie przy ul. Dajwór

Anisfeld Chaim, kupiec, zam. w Krakowie przy ul. Dajwór 19, zgłosił do policji, że dnia 2. I. 1934, w godz. wieczornych dostali się nieznani sprawcy do jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza, skąd skradli 2 futra męskie, 1 futro damskie, 2 damskie płaszcze oraz różną bieliznę łącznej wartości około 5.000 zł. Dochodzenia prowadzi się.

### 17-letni zwyrodnialec przed sądem

Przed wydziałem karnym sądu okręgowego z Chojnic na sesji wyjazdowej w Kościerzynie przy drzwiach zamkniętych toczyła się sprawa przeciwko 17-letniemu parobkowi Leonowi Wilczakowi z Wojtala, który usiłował zgwałcić 14-letnią dziewczynkę. Wilczak skazany został na 6 mies. więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

### Chciał zarżnąć ojca i matkę

Józef Koch syn dozorcy rzeźni miejskiej w Międzyrzeczu silnie podchmielony, wrócił zły do domu i rzucił się z nożem na ojca swego raniąc go w rękę, a kiedy, matka próbowała bronić ojca, skaleczył nożem i matkę, a następnie rozciął młodszemu śpiącemu bratu nogę.

Na krzyki zranionej rodziny zbiegli się sąsiedzi, którzy obezwładnili rozwydrzonego syna, a wezwany doktór opatrzył rany pokaleczonej rodzinie.

### Alimenty powodem bójki w sądzie

W dniu onegdajszym toczył się przed sądem grodzkim proces o przyznanie alimentów niejakiej pani W.

Po rozprawie, która wypadła niekorzystnie dla oskarżycielki postanowiła ona się zemścić na pozwanym i w tym celu wszczęła bójkę na korytarzu sądowym.

W obronie napadniętego stanął pewien kapral, któremu również się oberwało od zacietrzewionej niewiasty. W sprawie tej spisano protokół i niewątpliwie p. W. niedość że nie otrzymała alimentów, zapłaci jeszcze za wywołanie awantury w sądzie mandat karny.

### Zbrodniczy szofer przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 35-letni szofer, Abraham Kannengieser z Bobhni osk. o to, że dnia 14 VIII. 1932 r. między Wiśniową a Nowym Sączem jako kierowca auta ciężarowego mając zepsuty hamulec zabrał 25 osób na wycieczkę. Z powodu przeciążenia spowodował katastrofę na „Wysokiej" auto runęło z gościńca w przepaść zabijając na miejscu Józefę Lazarską, Stanisława Rośka i Stanisława Anioła ponadto kilkanaście osób odniosło szereg uszkodzeń cielesnych.

Po przerowadzonej rozprawie sąd skazał Kannengiesera na 1 rok c. więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.